

REALNOŚĆ WCIELEŃ (Szymik – tekst, Zachara – rozmowa)

Realność Wcielenia chroni realną możliwość zbawczego spotkania prawdziwego Boga z (każdym) prawdziwym człowiekiem i jest „probierzem katolickości”, czyli tej soterycznej uniwersalności, która stanowi *proprium christianorum*. Ostatecznie chodzi o to, że Bóg chce być i jest dla wszystkich, nie tylko dla wybranych – pisze ks. Jerzy Szymik w książce „W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury”.

Słowo prawdziwie stało się ciałem – Syn Boży prawdziwie stał się człowiekiem. Przysłówek *vere* od czasów nowotestamentalnych po dziś dzień jest z perspektywy ortodoksji i tożsamości przedmiotem *stantis et cadentis* autentycznie chrześcijańskiej wiary.

Z różnych przyczyn i na wielorakie sposoby (często nawet w szczerych i pobożnych intencjach) prawda o realizmie Inkarnacji była i wciąż bywa kwestionowana. Wcielenie jest mitem („odwiecznym” pragnieniem człowieka, archetypem), który – powstały wewnątrz ludzkiej psychiki – „idealistycznie się zmateriałizował” i stąd wywędrował w tzw. świat bytów obiektywnych... Tak dałoby się streścić modnym w ponowoczesności językiem Junga prastary zarzut gnozy pod adresem „naiwnej dosłowności” ortodoksyjnego chrześcijaństwa [100]. I trzeba ów pseudorealizm Wcielenia zawrócić stamtąd (z rzekomej obiektywności), czyli przejść z wiary w wiedzę – dopowiada gnoza, stara i nowa. Z jej punktu widzenia podstawowy grzech ortodoksji chrześcijańskiej to przyćmiewająca dosłowność, materialistyczny wręcz brak duchowej lotności, prostackie uleganie złudzeniom, niezdolność do niuansowania. Zbyt grube szwy...

Wcielenia wymaga nie lada odwagi, ale też stanowi niezbywalny fundament Dobrej Nowiny o „naszym tutejszym istnieniu”

Gnoza występuje więc – w imię obrony religii wysokiej, pozbawionej naiwności i zgrzebnej zabobonności – przeciw realizmowi Wcielenia. Konsekwentnie: doketystycznie i ariańsko, wielorako, ale zawsze atakując „prymitywny” (jej zdaniem) błąd inkarnacyjnej dosłowności. W czasach pierwotnego chrześcijaństwa podstawową tendencją myśli gnostyckiej było „rozszczepianie Chrystusa” na ziemskiego i niebieskiego. Głównie z tą herezją chrystologiczną zmagał się Ireneusz z Lyonu pod koniec II wieku. Podkreślał on, że istnieje absolutna tożsamość preegzystującego Syna Bożego z Wcielonym, Ukrzyżowanym i Uwielbionym Panem [101]. Antyinkarnacyjną tendencję gnozy postrzegał Ireneusz jako niebezpieczeństwo najwyższego rodzaju, a walkę z nią jako kwestię życia bądź śmierci chrześcijaństwa. Z soteriologicznych względów: realność Wcielenia chroni realną możliwość zbawczego spotkania prawdziwego Boga z (każdym) prawdziwym człowiekiem i jest „probierzem katolickości”, czyli tej soterycznej uniwersalności, która stanowi *proprium christianorum*. Ostatecznie chodzi o to, że Bóg chce być i jest dla wszystkich, nie tylko dla wybranych. Rozdzieranie Chrystusa na śmiertelnego człowieka i na niezdolnego do cierpienia ducha jest uderzeniem w samo serce chrześcijaństwa. „Tylko tam, gdzie materia, a więc ciało Chrystusa jest ukryte w Bogu, człowiek zostaje zbawiony. Dlatego dla Ireneusza

Eucharystia jest autentyczną rękojmnią zbawienia: tu nawet owoc ciemnej ziemi zamienia się w łaskę” – komentuje von Balthasar [102].

Realizm Inkarnacji i realizm Eucharystii jawią się jako dwa filary, dwa warunki *sine qua non* zbawczych skutków Wydarzenia Jezusa Chrystusa. Nikt chyba w naszych czasach głębiej nie pojął Geniusza z Lyonu, nikt trafniej go nie zinterpretował i przenikliwiej nie rozwinął intuicji Ireneusza, demaskując antychrześcijańskie ostrze gnozy starożytnej i współczesnej – niż Hans Urs von Balthasar w słynnym fragmencie:

Mit szuka drogi dojścia człowieka ku duchowi, Słowo Boże szuka drogi zstąpienia aż po ciało i krew. Mit zdąża do zdobycia mocy, Objawienie ukazuje prawdziwą moc Boga w skrajnej słabości. Mit zmierza do wiedzy, Słowo Boże wymaga wytrwałej wiary i tylko w ramach takiej wiary umożliwia postęp i pełne czci rozumienie. Mit jest światłem błyskawicy między sprzecznościami - pewną i pełną wiedzą i wiecznym szukaniem, Objawienie Słowa Bożego jest łagodną cierpliwością pośród niepojętych napięć istnienia. Mit rozdziera związek Boga i świata, bo właśnie stara się wymusić na obu magiczną jedność, Objawienie Słowa Bożego łączy Boga i świat, bo właśnie istniejący dystans Boga i świata pieczętuje wewnętrzną communio obu. Dlatego mit rozbija coś, co jest niemożliwe do połączenia: „być jak Bóg”, a jednocześnie istnieć tragicznie, Słowo Boże wybawia od obu, bo Bóg, który stał się człowiekiem przez swoje cierpienie w ciele uwalnia człowieka od jego tragiczności [103].

I mocna puenta: „Słowo Boże demaskuje mit jako pychę ogarniętego zwątpieniem człowieka, który nie chce się ukorzyć przed Bogiem i pragnie raczej wytyczyć swoją drogę do nieba” [104]. Dlatego tak ważna dla soteriologii człowieka i jego kultury jest zgoda wiary na niepojętość Dobrej Nowiny o prawdzie Wcielenia. Owszem, po tym, co wie się o tragizmie i znikomości naszego życia [105], wiara w realizm Wcielenia wymaga nie lada odwagi, ale też stanowi niezbywalny fundament Dobrej Nowiny o „naszym tutejszym istnieniu”: Bóg nie unosi się jedynie nad ciałem i krwią, nie zamieszkuje ciała czasowo, symbolicznie, „na niby, ale staje się Ciałem”. Bóg przyjmuje faktycznie w siebie całą istotę życia ludzkiego jako własny Boski los [106]. Jeśli to prawda – nic większego się na ziemi nie zdarzyło i nie zdarzy Wcielenie jest absolutną kulminacją zbawczej akceptacji wszystkiego, co ludzkie i stworzone – istoty człowieczeństwa i całego stworzenia.

Związek realistycznie rozumianego Wcielenia z realistycznie rozumianym Zbawieniem jest oczywisty. Realizm Wcielenia zapewni realizm Łaski, prawdę Emmanuela, Boga-z-nami [107]. To wszystko zaś ma potężny wpływ na wizję i koncepcję ludzkiej kultury, na kształt ludzkiego świata. Czy budować ludzkie „tu i teraz” na paradygmacie ideologii nieliczącej się z rzeczywistością, ideologii naznaczonej bardzo głęboką (bo przechodzącą nieraz w nienawiść) awersją do ułomnego człowieczeństwa, ideologii rodzącej totalitaryzmy wszelakiej maści [108] – czy też na paradygmacie Wcielenia, Ciała i Krwi, czyli na akceptacji rzeczywistości przenikniętej prawdziwie i do cna miłosną obecnością Boga?

Rozdzieranie Chrystusa na śmiertelnego człowieka i na niezdolnego do cierpienia ducha jest uderzeniem w samo serce chrześcijaństwa

Odpowiedź druga jest wielkim i ciągle przyszłościowym wkładem chrześcijaństwa w dzieło ludzkiej kultury. Oto Bóg, źródło i cel stworzenia, jego Stwórca i Zbawca, kroczy drogą zstępującą, prowadzącą do materii – głosi teologia chrześcijańska. Chce w ten sposób nie tylko być blisko człowieka i towarzyszyć jego losowi uczestnicząc w nim, ale jeszcze coś więcej: ukazać człowiekowi zbawczy sens ukryty w jego (par excellence człowieczej) więzi z materią. To właśnie generuje określony model przyjaznej całemu człowiekowi kultury: konieczne otwarcie się dusz ku sobie wzajemnie w cielesnym medium, krzyżującą, upokarzającą, nierozzerwalną więź ze słabą, zniszczalną, ale akceptowaną i chronioną cielesnością, także i wreszcie chwałą, której ufnie i cierpliwie oczekuje, a która rozbłyśnie w „ciała zmartwychwstaniu” [109].

Chrześcijaństwo jest ze swej (inkarnacyjnej) natury *geerdet*, uziemione – mawiał Rahner. Jego zgrzebna konkretność, jego wyzywająca sakramentalność, jego trzeźwy realizm, jego nieprzeparte ciążenie ku ziemi [110], Jego budząca opór i zachwyt cierpliwość w zaszczipianiu nadziei nieskończoności w skończonym świecie. Nie może ono nigdy inaczej: ruch ten jest ruchem chrystologicznym, czyli ruchem Boga w Wydarzeniu Chrystusa [111].

Paradygmat inkarnacyjnego realizmu chroni człowieka i jego kulturę przed gnozą i manicheizmem (kto wie, czy nie groźniejszym dziś przeciwnikiem chrześcijaństwa niż materializm [112] – jako że *les extremes se touchent*, skrajny spirytualizm więc prędzej czy później ląduje w ramionach materializmu). Manichejska gnoza nadal przygląda się Światu i jego urzędzeniu bez zbytniej sympatii, tyle że w rozmaitych, może bardziej „współczesnych” filozoficznych i egzystencjalnych wersjach i postaciach: chłodnego scjentyzmu, cynicznego hedonizmu, stoickiego heroizmu do samego dna oswojonego i pogodzonego z rozpaczą, podszytego fatalizmem gorzkiego, pogodzonego z klęską współczucia, wszechobecnego lęku czającego się pod powierzchnią wszystkiego. I – oto prawdziwie diaboliczna volta – w postaci kultu ciała (*les extretnes se touchent...*). Bo jeśli nie istnieje prawdziwe W-cielenie Boga, to może da się prawdziwie U-bóstwić Ciało?

Realizm Wcielenia strzeże ludzką kulturę przed fatalistycznym szaleństwem, uwalniając ją od błędu antropologicznego, czyli od nieprawdy na temat człowieka – przyczyny wszystkich totalitarnych nieszczęść. Jakakolwiek relatywizacja realizmu i jedyności Wcielenia kończy się zawsze źle dla teorii i praktyki ludzkiej kultury, przestrzega teologia [113]. Tymczasem paradygmat Inkarnacji jest syntezą Boskiej łaskawości i ludzkiej pokory. Zarazem jest to model dumnie i skutecznie uniwersalny: antropocentryczny, ale bez imperializmu *antropos* nad *ekos*, akceptujący biologiczność [114], duchowość i – przede wszystkim – nieogarnioność życia, płynącego spoza człowieka; z Boga – jako Źródła istnienia.

Bo jeśli prawdziwie *Verbum caro factum est*, wówczas „istnieje rzeczywiście ludzka historia Boga”, jakaś najgłębsza z możliwych, „dziejowo-ponaddziejowa” integracja ontologicznego i historycznego aspektu Tajemnicy Jezusa Chrystusa. Wówczas też ludzka kultura nosi na sobie znamię transcendencji, a Bóg jest zaangażowany nieodwracalnie na rzecz człowieka i świata [115]. Nadzieja znajduje swoje uzasadnienie.

Ks. Jerzy Szymik

Tekst pochodzi z książki ks. Jerzego Szymika pt. „W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury”, wydanej przez Księgarnię św. Jacka w 2004 roku.

Ks. Maciej Zachara: Realność obecności Boga to konsekwencja realizmu Wcielenia

Transsubstancjacja jest pojęciem wziętym z języka filozoficznego, zaaplikowanym do rzeczywistości eucharystycznej aby wyjaśnić, że przy zachowaniu tych samych „przypadłości” chleba i wina, dochodzi jednocześnie do zmiany „substancji” – nie jest to już chleb i wino, ale ciało i krew Chrystusa – mówił ks. Maciej Zachara w wywiadzie przeprowadzonym dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rzeczywiście Obecny. Przypominamy rozmowę w uroczystość Bożego Ciała.

Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna): Proszę ks. doktora, jaką rolę pełni transsubstancjacja w liturgii katolickiej?

Ks. dr Maciej Zachara MIC: Można powiedzieć, że jest to rola centralna. Termin „transsubstancjacja” nie został użyty od razu – zastosowano go po raz pierwszy w okresie scholastycznym. Przekonanie o prawdziwej, realnej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii, Kościół wyznaje od samego początku swojej historii, to jest już nauczanie św. Pawła. Ojcowie Kościoła, nie używają jeszcze wprowadzić słowa „transsubstancjacja”, ale afirmują bardzo jasno, że chleb i wino, nad którymi zostały wypowiedziane słowa anafory, modlitwy dziękczynienia, wraz z powtórzeniem słów Jezusa Chrystusa z Wieczernika, nie są już zwykłym chlebem i winem, ale są Jego rzeczywistym ciałem i krwią.

Jakie są podobieństwa i różnice w pojmowaniu Przeistoczenia przez wschodnie odłamy chrześcijaństwa?

Jeżeli chodzi o chrześcijański Wschód, to nie używa się samego pojęcia „transsubstancjacja”, które jest pojęciem wziętym z języka filozoficznego, zaaplikowanym do rzeczywistości eucharystycznej aby wyjaśnić, że przy zachowaniu tych samych „przypadłości” chleba i wina, dochodzi jednocześnie do zmiany „substancji” – nie jest to już chleb i wino, ale ciało i krew Chrystusa. Tej kategorii filozoficznej chrześcijański Wschód nie używa, to nie jest jego język. Natomiast, nie ma żadnej wątpliwości, Kościoły wschodnie, także te, które nie pozostają w pewnej komunii z Kościołem rzymskokatolickim, w integralny sposób przechowują wiarę w realną, rzeczywistą obecność Chrystusa w postaciach eucharystycznych. W tym punkcie mamy wspólnotę wiary,

pomimo stosowania innego języka.

Z bizantyjskim Wschodem miała miejsce też polemika innego rodzaju. W epoce scholastycznej Kościół zachodni wyraźnie wyakcentował nauczanie o transsubstancjacji. Na zasadzie nieco polemicznej Wschód rozwinął naukę o epiklezie, z przywołaniem Ducha Świętego, wskazując bardziej na epiklezę jako na ten moment decydujący o konsekracji. Dzisiaj ta kontrowersja już w znacznej mierze osłabła. Widzimy to jako nauczanie komplementarne, a nie przeciwstawne.

W jaki sposób patrzy się na te kwestie we wspólnotach wyrosłych z reformacji?

Bóg w łonie Maryi Dziewicy przyjął prawdziwe, rzeczywiste ciało człowieka, stał się nim. Teraz sakramentalnie również staje się prawdziwie, substancjalnie obecny w postaciach eucharystycznych. Można powiedzieć, że jest to ciąg dalszy misterium Wcielenia Bożego

Tutaj sprawy mają się inaczej. Dla Marcina Lutra słowo „transsubstancjacja” było kamieniem obrazu. Była to poniekąd konsekwencja zasady *Sola Scriptura*. Marcin Luter, nie widząc wprost tak wyrażonej teologii Eucharystii w Piśmie Świętym, uznał ją za rzymskie nadużycie, które odrzucił. Jednak gwoźli sprawiedliwości należy powiedzieć, że Luter nie odrzucił realnej obecności Chrystusa w Eucharystii, ale stwierdził, że Jego obecność w postaciach eucharystycznych nie jest trwała, co jest też pewną konsekwencją odrzucenia transsubstancjacji. Dlatego też wyklucza jakikolwiek kult eucharystyczny poza samą celebracją. Według teologii luterskiej obecność Chrystusa w postaciach eucharystycznych kończy się wraz z zakończeniem celebracji, co z kolei dla nas, katolików rzymskich, jest nie do przyjęcia.

Dzisiejszy luteranizm jest bardzo zróżnicowany. Nie ma tam jednego autorytetu nauczającego, spotkamy więc tam całą gamę poglądów. Jedne z nich będą bliższe nauce Kościoła Katolickiego, inne natomiast bardziej radykalnie protestanckie. W innych wspólnotach wyrosłych z reformacji mamy przeważnie odrzucenie realnej obecności Jezusa Chrystusa w postaciach eucharystycznych.

W tradycji katolickiej, akt Przeistoczenia, owo misterium wiary i bogactw eucharystycznych, dzieje się niezależnie od ludzkiej świadomości i ma charakter uniwersalny. Czy mógłby Ojciec Profesor przybliżyć, jaka jest wykładnia Kościoła w tym aspekcie?

Mówimy, że dzieje się to *ex opere operato*, czyli Przeistoczenie zachodzi, kiedy w poprawny sposób zostanie wykonany ryt i zostaną powtórzone odpowiednie słowa, z intencją dokonania tego, co czyni Kościół - niezależnie od pobożności, czy kwalifikacji moralnej kapłana.

W okresie reformacji to był też jeden z punktów sporu. Reformatorzy byli subiektywnie przekonani, że bronią prymatu działania Boga nad działaniem ludzkim. Mylnie postrzegali w

tak nakreślonej perspektywie katolickiej pewną uzurpację człowieka nad działaniem Boga. W ich optyce człowiek wykonując ryt, powtarzając słowa konsekracji, niejako zmuszał Boga do działania.

Oczywiście, jest to niezrozumienie. Cała siła rytuału li-turgicznego i konsekracji opiera się bowiem na Słowie Bożym. Jest to Słowo, historycznie wypowiedziane w wieczerniku przez Jezusa Chrystusa, które ustanawia Eu-charystię, i jest niejako aplikowane w każdej celebracji eucharystycznej, zachowując skuteczność.

Czy można powiedzieć, że w tradycji katolickiej element Przeistoczenia konstytuuje metafizyczność jedności wier-nych z Bogiem; tworzy wspólnotę, w której Bóg jest obecny „tu i teraz”?

Realność obecności Boga wśród nas jest konsekwencją realizmu Wcielenia Syna Bożego. Syn Boży w łonie Ma-ryi Dziewicy przyjął prawdziwe, rzeczywiste ciało czło-wieka, stał się nim. Teraz sakramentalnie również staje się prawdziwie, substancjalnie obecny w postaciach eucha-rystycznych. Można powiedzieć, że jest to ciąg dalszy misterium Wcielenia Syna Bożego.

Rozmawiał Bartłomiej Adach